№ 300. Warszawa, Piątek 31 Października / 12 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ½ kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co dla prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Dydaka Wyznawcy.
Wschód słonca o g. 7 m. 18.—Zach. o g. 4 m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

W Kościele po-Paulińskim Śgo Ducha, w niedzielę to jest dnia 14 listopada, przypada doroczny odpust ośmiodniowy Śgo Stanisława Kostki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wyciąg z obrazu działań rządu Królestwa Polskiego w r. 1855, złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

(Ciąg dalszy)

IV. Wydział skarbu.

Bank Polski. Czynności Banku stanowiły spłata długu krajowego i różne operacje dla rozwinięcia kredytu, handlu i przemysłu.

Umorzenie długów Królestwa. Na 1855 r. pozostawało do spłaty z powodu niezgłoszenia się wierzycieli 376,710 rs.

W 1855 r. kommissja skarbu złożyła 2,451,661 rs. wydano zgłaszającym się wierzycielom rs. 2,481,658, pozostało w banku z powodu niezgłoszenia się wierzycieli 346,713 rs.

Własne operacje Banku. Bank prowadzi swe operacje summami, stanowiącemi jego kapitał zakładowy. W 1855 r. kapitał ten (8 milionów rs. i oprócz tego 2 mil. rs. w pożyczkach u posiadaczy dóbr ziemskich nie uległ zmianie, a także i ogólna ilość cyrkulujących bankowych biletów pozostała ta sama, t. j. 10 miljonów rs.

Oprócz tego zakładowego kapitału, w Banku znajdowało się:

a) Depozytów, opieczętowanych i nieopieczętowanych, któremi Bauk nie może dysponować, 41,515,607 rsr.; z tych, po wydaniu w 1855 roku 15,333,234 rsr., na rok 1856 pozostało rsr. 26,182,373.

b) Kapitałów wniesionych do Banku na procent:

skarbowych i instytucji . .	6,517,327 rs.	9,506,907 rs.
prywatnych . .	2,989,580 rs.	

Oddano w ciągu roku:

pierwszych . .	1,542,642 rs.	1,839,934 rs.
drugich	580,592 rs.	

Pozostało na r. 1856:

pierwszych . .	4,992,685 rs.	7,903,351 rs.
drugich	2,408,987 rs.	

c) Transfertowych summ, skarbowych i prywatnych, było 8,512,422 rsr., z których wydano w ciągu 1855 roku 5,899,142 rs., zostało na 1856 rok 1,613,279 rsr.

Przy zwykłych obrotach swemi kapitałami, Bank pobierał dawny procent po 6 od sta.

Obroty te w 1855 r. składały się z działań następujących:

1) Kupiono wexli i papierów publicznych wylosowanych za 5,574,263 rsr., na rachunek takowych wpłynęło 4,796,348 rsr., pozostało się za 777,915 rsr.

2) Zakupiono i sprzedano wexli zagranicznych, na spłatę wylosowanych papierów kredytowych i na zrealizowanie procentów od papierów w obrocie będących za 2,597,033 rsr., zrealizowano za 2,511,473 rsr., na rok 1856 pozostało zatem za 85,560 rsr.

3) Sprzedano i kupiono zagranicznych publicznych papierów kredytowych za 10,732,591 rsr., z summy téj obrócono na pieniądze 2,092,248 rs., zatem na rok 1856 pozostało w papierach polskich i rossyjskich 8,596,817 rsr., w zagranicznych 43,525 rsr. *(d. c. n.)*

Korrespondencja Kroniki.

New-York 15 października 1858.

Zaledwie pierwsza okropna wieść o spaleniu się parowca *Austria* gruchnęła po Nowym-Yorku, gdy oto w kilka dni świeżo z Europy przybywający statek, przywiózł nam wiadomość o explozji paropływu *Hammonia. Hammonia*, statek parowy, należał także do kompanji hamburgskiéj, ztąd krzyki na marynarkę kupców niemieckich i zasłużone wyrzuty towarzystwu hamburgskiemu, za nieporządek i niedozór, którym to głównym powodom, ogólnie przypisują okropną śmierć 500 osób, częścią żywcem spalonych, częścią zatopionych w głębiach oceanu. Niedokładny i dwuznaczny opis owego wypadku na statku *Hammonia*, pogrążył znowu nowych kilkaset rodzin w smutek i gorszą jeszcze niepewność; dnia 4 października dopiero dowiedzieliśmy się o szczegółach tego wypadku, który w rozmiarach nieszczęścia daleko był mniejszym, aniżeli pożar na statku *Austria*. Tymczasem o nieszczęśliwych pogorzelcach tysiączne chodziły wieści; z opowiadań tych uratowanych, którzy pierwsi przybyli do Nowego-Yorku, niewiele można się było dowiedzieć o losie innych, w owéj bowiem stanowczéj chwili, każdy zajęty był własną osobą, a ci, którym straż i opieka całéj okrętowéj osady była powierzoną, pierwsi stracili głowę i w spuszczonych na morze łodziach szukali ratunku. Do znanych, a wymienionych w moim liście z dnia 28 września szczegółów, dodać potrzeba, że barka francuzka kapitana Henaud, widziała w pobliżu palącego się okrętu, statek norwegski zdążający całą siłą swoich żagli do miejsca wypadku. Ostatnia zatem nadzieja była w norwegskim statku; każdy, co miał część swojéj duszy na palącym się parowcu, z nadzieją, tą jedyną pocieszycielką utrapionych, oczekiwał niecierpliwie wiadomości o pogorzelcach, egoizm łatwy do pojęcia, wcisnął się w serca, które albo miały być złączonemi jeszcze chwilowo na téj ziemi, albo też w przyszłem życiu połączyć się na wieki. Czwartego nareszcie października przybył do Quebeck oczekiwany statek norwegski *Katarzyna*, a na nim 22 uratowanych osób; z tych 16stu podróżnych, a 6ciu majtków. Zostali oni wyrwani z objęć śmierci dnia 14 września, o drugiéj godzinie po północy, w chwili, kiedy siły każdego niewystarczały już do utrzymania się na wiszących około okrętu sznurach i łańcuchach. Szczegółów ostatniego aktu tego straszliwego dramatu nie podajemy, są one zbyt okropne, każdy w swojéj wyobraźni potrafi przenieść się myślą wową ciemną i burzliwą noc na pełnem morzu i pozostać chwilkę pomiędzy ogniem a wodą na wątłym sznurze, albo na rozpalonym łańcuchu — w takiéj to bowiem pozycji znaleziono owych nieszczęśliwych, pomiędzy którymi była jedna 14sto-letnia dziewczyna.

Kiedy raz mowa o tym najokropniejszym, ni-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 299.)

— Cóż tam takiego? — zapytał Sieniawski, otwierając oczy nie bez pewnego przestrachu.

— Czy Jegomość wiesz, po co tu Denhoff przyjechał?

— Denhoff?..... powtórzył hetman, Denhoff? No, przywiózł mi listy od króla.

— Ale prócz tego?

Odchrząknął na to Sieniawski, wyprostował się i rzekł pomału:

— Jużci ja niby się trochę domyślam. — Ale.....

— Ale cóż?

— No, czyż to nie wiesz? przecież ja nie śpię..... a mam zwyczaj pamiętać dobrze, com komu przyrzekł.

— Cóż to? cóż to? Ej! czy tylko Jegomość nie myślisz jeszcze raz mego rozumu próbować! Ale nic z tego nie będzie. I nie radzę nawet wdawać się w takie próby. Przecież Jegomość wiesz dobrze, że ja znam się na żartach.....

— Na żartach? — zapytał hetman, — a czybyto żarty być miały, cośmy pomiędzy sobą postanowili w altanie?

— Ale dajno Jegomość pokój! i nie mówmy już o tem. Do czego to poprowadzi? Ot! raczéj pomyśl Jegomość nad tem, co masz teraz uczynić, bo zdaje mi się, że lada chwila przyjdą tu z deklaracją do pana.

Umilkł na to hetman i rzucając od czasu przenikliwemi oczyma na Jerzego, myślał przez chwilę. Poczem patrząc przed siebie, odpowiedział spokojnie:

— Jużci w tym razie nie miałbym długo się nad czem namyślać. Jeżeliby Zosia nie była temu bardzo przeciwną, to ja nic wcale. Jeszcze to jeden jest człowiek, na którymbym się mógł oprzeć i któryby mnie dotrzymał! Ale dlaczegóż ty taki hardy, mój Jerzy?

Uśmiechnął się na to Ożarowski i rzekł:

— Proszę Jegomości, nie mówmy o tem. Jest to rzecz, która mi nawet nigdy nie postała w głowie. Zważ tylko pan hetman sam, coby to była za niedorzeczność?

— Serjo to mówisz? — zapytał trochę żywiéj i weseléj Sieniawski.

— Jak pana hetmana kocham. A co to? do czegoby to było podobne?

— Otóż teraz dopiero widzę, mój Jerzy, — zawołał na to hetman, — że jesteś człowiekiem rozumnym i że nas kochasz, jak twoją własną rodzinę. Nie chodzi ci o fortunę i marne jakieś splendory, tylko o szczęście prawdziwe. A nie byłoby go w tym razie jak Bóg żywy, ani dla nas, ani dla ciebie! Coby nas sama żona moja natruła, a co dopiero inni! Może nawet i Zosia za czasem..... No, ale cóż to to będzie? co powie Zosia? Mój Jerzy, zmiłuj się, kiedyś już tak łaskaw..... albo nie! ja sam się rozmówię z Zosią.

To mówiąc, wstał i chciał odejść, aby poszukać Zosię, — ale wtem Zosia sama się pojawiła u drzwi komnaty, idąc śpiesznym krokiem ku ojcu. Była ona w téj chwili zarumieniona tak mocno, jak może nigdy, — co się w jéj sercu działo, nieodgadniona to jest zagadka, — ale na pozór była wesołą i tak

szczącym elemencie—ogniu, wypada nam wspomnieć o stratach, jakie poniósł Nowy-York w tych ostatnich czasach, gdzie ogień główną, lecz zarazem nieszczęśliwą odgrywał rolę. Dnia 1 września b. r. całe nasze miasto, cała Ameryka, świąteczną a najpiękniejszą przywdziała sukienkę, aby godnie uczcić dzień wielki, świętem prawie narodowem zwany, na cześć szczęśliwie położonéj liny telegrafu podmorskiego. Od niepamiętnych lat nie widziano takiego przepychu, pompy i godności w żadnym obchodzie świątecznym lub narodowym, nie było człowieka na całéj przestrzeni tego ogromnego kraju, któryby żywym współudziałem niewziął udziału w tem najważniejszem przedsięwzięciu, jakie nauka wskazała, a silna wola jednego człowieka wykonała. Tym człowiekiem był C. W. Field; jemu to i gorliwéj jego pracy i wytrwaniu, poświęcony był dzień 1go września. Jak wszędzie tak i tu, podobne spokojne demonstracje kończą się sztucznemi ogniami, które często zamieniają się w zgubny i zniszczenie niosący żywioł. Nowy-York jest miastem par excellence do pożarów; nie ma dnia, w którymby ponury odgłos dzwonu po kilkakroć nie obwieszczał mieszkańcom miasta o niebezpieczeństwie jakie im grozi, lecz i niebezpieczeństwo często powtarzane, oswaja tchórza nawet, dla czegóżby miało ono przestraszać naród amerykański, który nie zna i nie pojmuje nawet uczucia bojaźni. Lekki sposób budowania domów, nieporządek rady municypalnéj w czuwaniu nad dobrem publicznem i pewien rodzaj niedbałości mieszkańców, są powodem, że pożar jest tutaj à l'ordre du jour. W owym dniu 1go września, dzwon ogniowy kilka już razy ogłaszał miastu znaną, starą, zwykłą i codzienną wiadomość, nikt się zatem nie troszczył, oprócz straży ogniowéj; wieczorem nareszcie ogromny dzwon z City-Hall (ratusza), zawtórował ponurym jękiem braciom swoim, w innych częściach miasta jęczącym, i w jednéj chwili rozeszła się wieść: City-Hall stoi w ogniu. Czy ogień wywołany był przypadkiem, czy zbrodniczą ręką podniecony, nikogo to nie obchodziło, owszem, byli ludzie, którzy z różnych powodów cieszyli się tym wypadkiem, jedni zapewne dla tego, że w miejsce spalonego stanie piękniejszy budynek, przyszła ozdoba miasta, drudzy spekulowali na zarobek ze sprzedaży swéj pracy i materjałów.

W czasie kiedy ogień palącego się ratusza przyświecał miastu noc całą, z drugiéj strony Hudson River (rzeka Hudson) w Staten Island, inna działa się scena godna XVI wieku i ś. p. autodafé. W tem miejscu, w którem ujście rzeki Hudson i zatoka morska, tworzą największy w znanym świecie port Nowego-Yorku, mogący pomieścić wszystkie zgromadzone floty, nad brzegiem morza wznoszą się ogromne budynki, stanowiące kwarantannę: tutaj to przybywające okręta z różnych części świata, składają swoich chorych, a szczególniéj miasta Havanna i Nowy Orlean, dostarczają corocznie wielką liczbę dotkniętych zaraźliwą żółtą febrą. Przed laty, miejsce zajęte dziś przez szpitale kwarantanny, równie jak znaczna część wybrzeża, były puste i niezamieszkałe, w ostatnich jednakże latach, ów brzeg morza ze śmiejącemi się i wiecznie prawie zielonemi wzgórzami, zamienił się w czarodziejską siedzibę dla ludzi; bogaci New-yorkczycy mają tu swoje ville, zamki, pałace, a liczna ludność wiejska używa tu cudnego widoku na morze i oddycha świeżem powietrzem. W ostatnich latach, żółta febra kilkoma sporadycznemi wypadkami zamąciła tę sielankową ciszę: dowiedziono, że każdego lata kilkanaście osób zamieszkałych w pobliżu kwarantanny, umiera w skutek żółtéj febry. Tym celem podawano do rządu projekta o przeniesienie szpitali w miejsce odludne, ażeby nie wystawiano na szwank życia obywateli, a tem samem, aby nie podsycano rozszerzania się owéj straszliwéj choroby. Wszystkie te projekta i prożby były daremne; municypalność miasta nie uważała pojedynczych wypadków żółtéj febry za niebezpieczne i ociągała się z wymierzeniem tak zwanéj sprawiedliwości ludowéj. Lud ów zatem, a raczéj rozpasana tłuszcza, z owym wyrzutem rodzaju ludzkiego, z Irlandczykami na czele, postanowił czekać sposobnéj chwili, aby wyrządzić, według ich przekonania, akt sprawiedliwości, a raczéj barbaryzmu, którego ani Dżengishan, ani Tamerlan pochwalić by nie mogli. Dnia 1go września zatem, kiedy cała ludność Nowego-Yorku godnie obchodziła owo wielkie dzieło XIXgo wieku, mieszkańcy Staten Island obłożywszy słomą wszystkie budynki kwarantanny, z których niektóre oblane były terpentyną, podłożyli pod takowe ogień; przybywająca do pomocy straż pożarna, wraz z innymi mieszkańcami, a należąc poprzednio już do spisku, miasto ratunku, większe jeszcze niosła spustoszenie; niedość było téj dziczy zniszczyć budynki, składy, dom towarzystwa emigracyjnego, chodziło jéj jeszcze o spalenie szpitala, w którym prócz kilku chorych na żółtą febrę, znajdowało się wielu z ospą i innemi chorobami epidemicznemi. Podłożono i tu zatem ogień, postanawiając spalić szpital wraz z choremi. Garstka jednakże dobrze myślących obywateli, z narażeniem własnego życia postanowiła ratować jeżeli nie szpital, to przynajmniéj jego mieszkańców. Nieszczęśliwi ci musieli przepędzić noc całą w wilgotnéj trawie i w zimnem powietrzu; niektórzy z nich opłacili śmiercią z przestrachu, ran i przeziębienia się, owo ludowe autodafé.

Na drugi dzień cała łąka zamieniona była w jeden szpital; zdawało się że na tém miejscu stoczyła się jakaś walna bitwa, obok niezdrowego tego improwizowanego szpitalu, kurzące się dymy z ruin obszernych budynków świadczyły czém jest zapamiętanie i irlandzka oświata. Nowocześni Wandalowie z żalem spostrzegli na drugi dzień że kilka budynków nad brzegiem morza położonych, zostało oszczędzonemi przez ogień, rada w radę i tegoż samego wieczora silne płomienie podsycane palnemi materjami zrównały z ziemią resztę domów, magazyny i szpitale. Rząd państwa Nowego Yorku wyszedł nareszcie ze swego odrętwienia, obsadził wojskiem Staten Island to jest pułkiem piechoty i dwoma baterjami artylerji. Koszta processu i załogi zapłacą wandalowie, a że takowe będą liczne, dość powiedzieć że każdy żołnierz pobiera dziennie półtora dollara czyli 12 złp. Załoga trwa już 6 tygodni i niewiadomo kiedy się skończy; naczelnicy wandalów są pod sądem. Kiedy już raz mowa o ogniu, nie uważam za rzecz zbyteczną dać wam wyobrażenie o tutejszéj straży pożarnéj; że takowa u nas najlepiéj jest urządzona, niepotrzebuje o tém szeroko się rozwodzić, inne kraje mają także tę instytucją mniéj więcéj dobrze urządzoną, albo z ludzi specjalnych, albo z obywateli miast złożoną, w Ameryce zaś straż pożarna jest rodzajem towarzystwa, które ma więcéj na celu zabawę aniżeli gaszenie ognia. Każdy obywatel Stanów zjednoczonych musi należyć albo do wojska, albo do jury (sąd przysięgłych), albo do straży pożarnéj, do tego ostatniego urzędu mają wrodzoną prawie predyspozycję i namiętność młodzi amerykanie a szczególniéj irlandczycy. Aby dobre mieć wyobrażenie o szturmie Delhi nie potrzeba bydź w Indjach, dość jest widzieć kilka razy biegnącą dzicz, przyodzianą w czerwone wełniane koszule z skurzanemi kaskami na głowie na miejsce pożaru. Spokojny i rozważny psycholog pojmie łatwo przyszłość tego narodu, moralne jego usposobienie, widząc go w właściwym sobie żywiole w ogniu i w bitce; w każdym razie na własném doświadczeniu oparci, aby nie mieć połamanych członków lub noża w grzbiecie, radzimy psychologowi i badaczowi historycznemu uciekać co najprędzéj z takiéj ulicy gdzie dwie pożarne bandy z sikawkami razem się zejdą.

Tu najprzód zaczyna się ogólna emulacja, jedna banda stara się wyprzedzić drugą, z początku wyzyw, klątwy, God dem, następnie kułaki, bah! noże nawet, ogólna bitka, tymczasem dom się pali spokojnie, po należytém wyboxowaniu, ratunek poniewczasie i ogólna pijatyka przeplatana czerepami potłuczonych szklanek trzeszczących po twardych łbach irlandzkich, potém Gin, Brandy, whiskey (alkoholiczne trunki), potém spokojne oczekiwanie nowego ognia. Towarzysz pożarnéj straży marzy o ogniu, oczekuje go z rodzajem szatańskiéj niespokojności a żądza gaszenia takowego jest nieopisaném jego szczęściem. O ile namiętność jego do ognia jest wielka o tyle miłość jego do sikawki jest większa; w życiu moim nie widziałem piękniejszego meblu w gotowalni młodéj kokietki, ani w salonach amerykańskiego bogacza, sikawka amerykańska jest najwyszukańszém, najwykwintniejszém a zarazem najniezręczniejszém narzędziem w ręku amerykańskich pompierów. Sikawka ta jest kokietką, okuta srebrem albo cała ze srebra, uwieńczona kwiatami, wieńcami, upstrzona mnóstwem kryształowych latarni, obmalowana krzyczącemi farbami, jest ozdobą towarzystwa, upersonifikowaném szczęściem każdego pompiarza. Sikawka jest niezbędném na-

---

swobodną, jak gdyby wszystko się działo podług jéj życzeń, a nawet niemałą jéj przynosiło pociechę. Jerzy się wpatrzył w nią pilnie, i może pierwszy raz dzisiaj uczuł pewien niepokój.

— Mój ojcze! — zaczęła ona, przystępując do Sieniawskiego i nie zważając wcale na siedzącego w krześle Jerzego, — przychodzę do ojca z bardzo ważną nowiną.

— Cóż to jest, moje dziecko.

— Pan Denhoff oświadczył mi się.....

— Denhoff ci się oświadczył? no więc cóż... cóżeś mu na to..... pytał ojciec z niespokojnością.

— Jam mu nic jeszcze nie odpowiedziała, bo chciałabym przecież pierwéj...

— Cóż moje dziecko? Tfe! jak tu gorąco!

— Chciałabym przecie słyszéć wolę rodziców...

— Rodziców? a! oczewiście! no to dobrze... ale cóż mama? mówiłaś z mamą.

— Mama jest oczewiście za tem.

— No a ty? a ty? moje dziecko.

— Ja? — rzekła Zosia, rzucając śmiałemi oczyma na Jerzego, a potem je spuszczając ku ziemi, — ja nie pragnęłam nigdy niczego więcéj.

— A! no to i ja, naturalnie! — zawołał hetman i w ten moment rzeczywistem uczuciem wybuchnął, biorąc Zosię w objęcia i wołając ze łzami w oczach: — oh! moje dziecko kochane! ileż ty mi przynosisz pociechy!

Tak trwała malutka chwilka milczenia, śród któréj Zosia utuliła głowę na piersiach ojca. Wszakże w ten moment wyrwała się z tego objęcia i biorąc ojca za rękę, zawołała wesoło:

— Chodźmyż więc, chodźmy, mój ojcze! matka nas czeka z niecierpliwością.

Ale wtem jednocześnie rzuciła wzrokiem na stojącego w milczeniu Jerzego i zawołała:

— Panie Jerzy! a panu co jest takiego? Cóż to! pan tak zbladłeś, tak smutny..... Ach! doprawdy! jeżeliby to być miało, co mnie na myśl przychodzi..... Ale nie! to być nie może! Pan przecie wiedziałeś dobrze, że to był żart tylko, któryśmy sobie z panem zrobili...

Jakkolwiekbądź, tego przecież się Jerzy nie spodziewał. Jakoż osłupiał na chwilę. Ale w ten moment rozśmiał się całą gębą i zawołał:

— Cha, cha, cha! bodaj téż panią! A za kogóż mnie pani miała?... Dajże mi pani tę złotą rączkę, niechaj ją ucałuję!

To mówiąc, ujął ją rzeczywiście za rękę i tak w wesołości rozgłośnéj szli wszystko troje do hetmanowéj.

Ale tymczasem Denhoff, Rzewuski i hetmanowa szli już na przeciw nim, a kiedy się z sobą spotkali, nie potrzebowali już słów dla zrozumienia się wzajem, bo cała rzecz była jawną dla wszystkich.

Zaraz téż w całym zamku głośna zapanowała wesołość, uderzono z dział z wszystkich strzelnic i murów, na basztach zamku zagrały huczne kapele, a kiedy cały dwór hetmański nie potrzebował więcéj jak jednéj chwili, ażeby się rzucić w galę świąteczną, to i zamek hetmański ubrał się w ten moment w to wszystko, co było potrzebne do wspaniałego i rozgłośnego festynu.

Widząc tę nagłą i tak upragnioną zmianę około siebie. Hetman wpadł w złoty humor i otworzył serce swoje na ścieżaj. Jakoż posłał w ten moment sto wołów i sto beczek rozmaitych napojów dla miasta, wszystkich co mogli się zmieścić na jego pokojach kazał zaprosić do siebie, oświecił zamek od szczy-

rzędziem przy wszystkich publicznych zabawach i uroczystych obchodach i przy fetach narodowych, sikawki bywają ciągnięte na czele pułków wychodzących lub wchodzących do miasta, sikawkami przyjmują ważne osoby, z sikawkami odbywają się milowe przechadzki dla wzajemnego pozdrowienia się, widząc podobny pochód cudzoziemiec, sądziłby że to są trophea zabrane nieprzyjaciołom, nareszcie kiedy nie ma ognia, straż pożarna oprowadza po mieście sikawki bo to niezbędne prawie do życia. Pusty śmiech zdjął mnie kiedym zobaczył 60 ludzi z zimną angielską twarzą, ciągnących na długich sznurach malutką sikaweczkę, poprzedzonych pułkową muzyką, myślałem żem w wielkim domu warjatów, ale późniéj przypomniały mi się dziecinne lata, kiedy nas kilkunastu chłopców w papierowych kapeluszach na drewnianych koniach z poważną miną bawiliśmy się w wojsko, z zimniejszą zatem krwią osądziłem owe brodate i wąsate dzieci bawiące się w sikawki.

Kilka lat temu sławna śpiewaczka zaszczyciła Nowy York swoją osobą i głosem, straż ogniowa uwiadomiona o przybyciu i sławie wielkiego gościa, tłumami, ma się rozumieć ze wszystkiemi narzędziami do gaszenia ognia, wyszła na spotkanie śpiewaczki, łatwo można pojąć zdziwienie i przestrach artystki na widok owych pomp, drabin i rur rozmaitego rodzaju. W pierwszéj chwili sądziła biedaczka że jest tu zwyczajem po raz drugi chrzcić raz już chrzczonych; wjazd swój tryumfalny opłaciła ona przestrachem, co jest daleko lepiéj aniżeli kułakami których nieszczędzą pompiarze gdzie się zdarzy sposobność. Namiętność straży ogniowéj do ognia jest bez granic, są ludzie co przepędzają część nocy na dachu, czatują na ogień jak strzelec na zwierzynę, inni w właściwym sobie mundurze rzucają się na łoże i z wytężonym słuchem oczekują dźwięku trąby albo bicia dzwonu, na ten znany im głos pompiarz przestaje bydź człowiekiem, jest on teraz rozjuszonym lwem, rzuca się z wściekłością na ulice i krzykiem zapełnia powietrze, komendanci uzbrojeni w rodzaj blaszannych trąb jakich używają pozbawieni słuchu, krzyczą w niebogłosy, sądziłbyś że to ostatni dzień życia naszego planety, lub że Indjanie skalpują mieszkańców przedmieść.— Frazeologja nie do opisania w żadnym języku ryczy z przeraźliwéj trąby.—,,Naprzód, śmiało, bieżmy tam gdzie nas wzywa honor, prowadźmy naszą drogą sikawkę w ogień, tam dla niéj chrzest i miejsce.“—I w zapale godnym lepszego losu, cała zgraja niezważając na przechodzących, na liczne powozy i koleje żelazne przecinające ulicę pędzi do miejsca pożaru; biada temu kto zechce przejść ulicę, lub wejdzie w drogę pompiarzowi. Często się zdarza że ostatnie nadchodzące sikawki nic nie mają do roboty, lub że ogień w samym początku został przytłumiony; logiczność nakazuje wrócić europejskiemu pompiarzowi do domu; do domu bez pompowania, byłaby to największa zniewaga ulubionemu przedmiotowi, byłoby to uchybienie dla honoru sikawki, nielogiczność pompiarza amerykańskiego. Czego nie zniszczył ogień zniszczy woda, jeżeli dom nie spalony to pewno zalany, co bardzo często na gorsze wychodzi, ale sikawka pracowała, pompiarze krzyczeli, a towarzystwo wyszło z honorem. Podobny zapał w istotném niebezpieczeństwie kończy się często śmiercią lub kalectwem, ale ani jedna ani drugie nie przestrasza pompiarza, owszem zachęca go, zapala do tańca po palących się belkach, wszak po śmierci jego ulubiona sikawka okryje się czarną krepą, jest to sparodjowana wiara dawnych Gallów.

Wiadomo że szlachetna inicjatiwa założenia kryształowego pałacu w Londynie znalazła natychmiast odgłos w Nowym Yorku; w krótkim czasie wystawiono tutaj podobny pałac temuż celowi poświęcony, akcjonarjusze tegoż spostrzegłszy że spekulacja pójdzie licho, udali się do p. Barnum króla Humbugu (a) z prośbą o pomoc moralną i przyjęcie dyrekcji nad wystawą uniwersalną.

Barnum niebity w ciemię, poznał że za tak dobrze nabytą sławę za pomocą humbug'u, niebezpiecznie byłoby puszczać się w niepewne przedsięwzięcie, wystawiać imię nabyte kosztem humbugu na prawie straconą już kartę, byłoby nierozsądkiem i złą polityką, ale z drugiéj strony nadzieja podniesienia swego nazwiska trudnem zadaniem do potęgi większéj jeszcze sławy, łechtała jego miłość własną — a gdziez ta nie przemoże? W kilka dni potem objął on dyrekcję pałacu wystawy.—W wielkiéj głowie Barnuma poczęła się wielka myśl humbugu. aby takową wprowadzić w czyn, potrzeba mu było pomocy, współki duchowéj humbugowéj, a jak to mówią swój swego znajdzie, Barnum znalazł w osobie pana Julien francuza, godnego exekutora swoich planów. Julien objechał Amerykę z towarzystwem grajków i koncertami robił dobre interessa. Otóż Barnum obstalował u Juliena koncert, obstalowany ten koncert musiał być napisany dla trzech tysięcy grajków i śpiewaków, i za dni 14 wyexekwowany w crystal Palace. Powiedzieć coś podobnego w Europie, byłoby to wystawić się na śmiech szyderski, nie mówię już artystów muzycznych, ale dylethantów na katarynce.—W Ameryce nie ma nic niepodobnego, zwłaszcza u uczni Barnuma. Julien znał Amerykę i nie zawstydził swego mistrza. Uderzył on zatem w słabą stronę straży ogniowéj, w ową własną miłość ogniową, w owe ślepe przywiązanie do sikawek. Gdzie mowa o ogniu i sikawkach, tam pompiarz niezbędny, a właśnie do zrobienia dobrego humbugu, a takowym pieniędzy, potrzeba było wymyśléć coś dla straży ogniowéj, najliczniejszego towarzystwa w Nowym Yorku. W 14 dni późniéj, myśl Barnuma poparta arcydziełem Juliena, wprowadziła w zdziwienie całe miasto, i rozegrzała krew pompiarzy.— Rogi ulic i połowy domów oblepione były afiszami czerwonemi podobnemi do płócien rozwieszonych przed budami naszych skoczków na linie, ogłaszały one zdumionemu miastu monstre koncert, koncert mamutowy, koncert nad koncertami z podpisem następującym: ,,z powodu otwarcia pałacu wystawy, dany będzie koncert pod nazwą wielki quadrille straży ogniowéj, ułożony na tę uroczystość przez p. Julien. Oprócz tych słów afisz przedstawiał pałac kryształowy cały w ogniu, w którym elemencie bohaterowie pożaru w śmiałych skokach po szklannym dachu otoczonym kłębami dymu, służą za podziw zebranéj u dołu publiczności na afiszu. Pierwsze wrażenie było nad podziw — król humbugu uścisnął z zadowolnieniem rękę swemu godnemu uczniowi. Cóż powiedzieć o koncercie? Dzieło mistrza chwali—dzieło to muzyczne jedyne w swoim rodzaju wywołało autorowi w świecie pompiarskim ogromne imie muzyczne, pan Barnum jako pierwszy wynalazca téj wielkiéj myśli, poszedł w nauce humbugu o jeden stopień wyżéj, a towarzystwo akcjonarjuszów wystawy powszechnéj podreperowało swoje akcje nizko stojące.—Wyzwoleńcy tylko Orpheusza wyszli z kwaśną miną z onego koncertu, pozbawieni na kilka dni słuchu. Maszyny bowiem koncertowe, do tego celu przez Juliena wynalezione, naśladujące łamanie się belek, trzaskanie płomieni, walące się dachy i sklepienia, ponury i jednotonny głos sikawek w ruchu i muzyka trzechtysięcznéj orkiestry podniecona wrzaskiem i dzikim krzykiem kilkunastutysięcznéj publiczności, wszystko to wprowadziło w nieopisany zapał członków straży ogniowéj, i w paniczny przestrach spokojnych i estetycznych słuchaczy. Ognie bengalskie i rozmaitego rodzaju race lecące aż pod sklepienia kopuły kryształowego pałacu wchodziły w text koncertowego libretto; od czasu do czasu rozlegał się w innych kątach gmachu straszliwy rozkaz komendantów przez blaszanne tuby, łamanie się głosów o ścia-

(a) Humbug jest słowo czysto amerykańskie, produkt czysto zamorski nowéj industrji; etymologji tego słowa nie można wyprowadzić jak to mówią z korzenia innego słowa, szukać jéj trzeba w czynie. Humbug jest to rodzaj oszustwa którego chcemy, jest to oszustwo uszlachetnione, jest to machina nowéj amerykańskiéj filozofji, jeżeli oszustwo nieuszlachetnia oszusta, to uszlachetnia go produkt dobrego oszustwa.— Humbugowi odpowiada nasze stare polskie przysłowie ,,Mądry Polak po szkodzie“ oszukany humbugiem daje się znowu sto razy złapać na tę samą wędkę nie mogąc czynić zarzutu rybakowi któryby go złapał, za co otrzymałby odpowiedź: ,,po coś tam lazł, wiedząc że wędka zastawiona na ciebie.“— Amerykanin nie może żyć bez humbugu, humbugi idą á l'infini, robi ktoś np. jaki wynalazek i takowym za pomocą patentu zbiera pieniądze; ktoś inny zmienia w wynalazku śrubkę lub sprężynę, bierze także patent na ulepszony wynalazek alias humbug, krzyczy, hałasuje i oto ofiary humbugu cisną się jak pszczoły do ula i dają się łapać. Myli się ten, ktoby sądził, że humbug nie wymaga zdolności, i że w Ameryce łatwo jest humbugować, do tego czynu potrzebne są zdolności i to niepospolite, gdyż zwykłe humbugi nie mają powodzenia. Humbug jest podstawą dzisiejszego towarzystwa; od izby senatorów do deklamacyjnych meetingów różnych partji politycznych, humbug jest jedną iskrą elektryczną, która ciągłym swoim obiegiem porusza rozmaite warstwy społeczeństwa.

---

tu wieży do fundamentów jarzącemi światłami i wydał ucztę tak wspaniałą i hojną, na jaką się tylko mógł zdobyć; ucztę Heliogabala. I powróciły czasy dawnéj świetności na nowo. Trysnęły znowu woniejącemi wodami pozasychane fontanny, otworzyły się zardzewiałe zamki piwniczne, wino się rozlało strugami, pogaszone xiężyce i gwiazdy rozgorzały stubarwnemi światłami, a cały zamek zaniósł się tańcem, wesołością, swawolą. — Sam hetman, jak gdyby odrodzony na nowo, z dawną fantazją rej wodził wszystkiemu. — Trzymając w ręku lśniącą od pereł i złota, drogocenną czarę z koralu i napełniając ją wonnym, jak promień słońca płomieniejącym nektarem, obchodził wszystkich koleją, głosząc zdrowie królewskie, jego wiernych przyjaciół, pana młodego i jego swata i wszystkich gości zamkowych. Tak przyszedł także i do Jerzego, który stał pod zasłoną cyprysów i sam jak cyprys stęskniony gwałtem wyrwał się z gwaru téj uczty pogańskiéj, lecąc na owe pola dalekie, gdzie wsie i zamki oświecano pożarem, biesiadowano przy pieśniach kruków obnażających kości poległych, a trud i praca zastępowała tańce i swawolę.

— Jerzy! mój Jerzy drogi! — zawołał do niego hetman, — chodź, niech cię do mego serca przycisnę! Tyś to jest sprawcą mojego szczęścia, tyś mi wydał tę wielką ucztę, jakiéj nie miałem jeszcze na życiu! Tyś moim zbawcą, — ja, gdybym mógł, włożyłbym tobie koronę na głowę. Ale słuchaj! Co mogą dać moje państwa, co się znajduje w moich komorach i skarbach, bierz, ile ci się podoba. Niemam dzisiaj do odmówienia dla ciebie! Chodź, niech cię do mego serca przycisnę!

To mówiąc, rzucił koralową czarę na ziemię, że się rozbryzgnęła w kawałki, dzban kryształowy wyrzucił z ręki a jego wziął w swoje objęcia.

— Panie hetmanie! — rzekł na to Jerzy po chwili, — jest to niezmierną dla mego serca pociechą, że pana widzę znowu w takiéj radości. Widok ten jest tak wspaniałą dla mnie nagrodą, że mi nic więcéj nie trzeba. Ale kiedy pan hetman tak hojny jesteś w téj chwili, to będę przecież z tego korzystał i jedną łaskę sobie wyproszę.

— Mów, co ci się przyśni. Wszystko się stanie, jak chcesz!

— Ja chciałbym jutro odjechać, — rzekł Jerzy!

— Odjechać?-.. a dokądże to? — Przecież mnie nie zechcesz porzucać?

— Oh! o tem nie myślę. Lecz odebrałem listy, że matka moja ma się niedobrze.....

— Matka twoja? — Ha! to jedź! Weź sobie koni i ludzi, ile ci trzeba, nabierz pieniędzy na drogę; chciałbym przecież, żebyś się w twojéj ojczyznie pokazał jakoś po ludzku. Bierz! bierz, ile zechcesz — a powracaj nam prędko.

— Z tego wszystkiego, — rzekł na to Jerzy, — ja na teraz nie bardzo będę korzystał, bo mało co mi potrzeba. Ale kiedy pan hetman zostawiasz mi wolną wolę, zabrać co mi się będzie podobać, to jedną rzecz przecie wezmę ze sobą.....

— Weź! weź choćby dziesięć! wszystko ci wolno..... Im więcéj weźmiesz, tem mnie więcéj ucieszysz.....

To mówiąc, wziął go pod ramie i zaprowadził w wir szalejącéj swawoli, w któréj też utonęli obadwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ny gmachu i wracające napowrót do uszy słuchaczy wprowadziły pompiarzy w wściekłość i zajadłość; effekt tego koncertu tak był wielki, że sądzono chwilę, że ogień w istocie ogarnął gmach cały. Zapaleni pompiarze wzburzonéj imaginacji, zaczęli przystawiać do ścian drabiny i wzięli się do sikawek aby gasić ognie bengalskie, ogłuszona publiczność w dzikim nieładzie rzuciła się do drzwi.— Taki był koniec owego pyrotechniczno-muzycznego dzieła. Wdzięczni pompiarze na czele nieodłącznych sikawek z muzyką udali się pod okna wielkiego mistrza, aby publicznie objawić mu swój zapał i wdzięczność za nieśmiertelne muzyczne dzieło *obstalowane* przed 14 dniami przez Barnuma.

Przeznaczenie chce abym temat mój na nutę ogniową ciągnął daléj. W chwili kiedy to piszę osierociały dzwon spalonego ratusza na prowizorycznéj drewnianéj dzwonnicy, ponurym głosem woła pompiarzy swoich dzieci, zwiastując im dobrą nowinę. Znowu ogień pomyślałem sobie. „Ogień" zawoła wchodzący do mego office, przyjaciel, i tym razem ogień co się nazywa, Crystal palace, (pałac wystawy) pali się.„ Boję się nudzić moich czytelników opisywaniem nowego ognia, pożar ten jednakże jest okropniejszym aniżeli nasze do tego czasu pożary, pochłonął on w pół godziny główny budynek mia-sta Nowego-Yorku, i najpiękniejszą jego ozdobę. Wartość pałacu przenosiła 750,000 dollarów (6miljonów złp.). Na takąż prawie summę oszacowana jest wartość spalonych dzieł sztuki, żadnemi skarbami nieopłacone rzeźby, malowidła, projekta i pomysły, jak np. do nowéj podmorskiéj kolei żelaznéj, i inne niezmiernéj wagi i wartości modele, uległy ogólnemu zniszczeniu. Według wszelkiego podobieństwa zdaje się że ogień był podłożony w chwili kiedy kilka tysięcy osób zgromadzonych w pałacu podziwiało dzieła przemysłu i sztuki. Niepojętą jest rzeczą że nikt w ogólnem zamieszaniu nie zginął, poszturkanych i poranionych rozumie się była znaczna liczba.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 7 listopada. Wczoraj było przyjmowanie u xięcia Napoleona. Xiąże wyraził nadzieję, że przymierze mocarstw zachodnich będzie trwałe.

Paryż 8 listopada. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera pismo Cesarza do xięcia Napoleona, w przedmiocie kwestji o wolnych robotnikach, rekrutowanych na brzegach afrykańskich. Cesarz mówi w niem, że pragnie bardzo decyzji w tym względzie, opartéj na prawdziwych zasadach ludzkości. Że energicznie domagał się zwrotu statku *Charles-Georges*, ponieważ pragnie utrzymania nietykalnie narodowej flagi. Potrzeba było głębokiego przekonania o sprawiedliwości sprawy francuzkiéj, żeby narażać się na zerwanie z królem portugalskim. Cesarz nie ma jeszcze należytego przekonania, czy werbowani robotnicy istotnie dobrowolnie przyjmują tę służbę. Jeśliby to werbowanie było tylko pozornym kontraktem, w takim razie nie tolerowałby go za żadną cenę, bo nigdy nie będzie opiekował się przedsięwzięciem przeciwnem postępowi ludzkości i cywilizacji. W końcu Cesarz prosi xięcia, aby sprawę tę najściśléj zbadał i porozumiał się z ministrem spraw zagranicznych, w celu wprowadzenia dobrowolnéj prccy chińskich kulisów w miejsce murzynów.

Lizbona 4 listopad. Posiedzenia kortezów zostały dziś przez króla osobiście zagajone. W mowie swojéj król uskarża się, że sprawa statku *Charles-Georges* rozstrzygniętą została w sposób nieodpowiadający życzeniom rządu portugalskiego.

Marsylja 6 listopada. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 27go października. Według listów z Rodus 23 października, stosunki urzędowe między reprezentantem angielskim i władzami téj wyspy, zostały zerwane.— Eskadra turecka weszła znowu na Bosfor.—Mieszkańcy Volo w Tessalji, rozgniewani uciskami władzy, wezwali opieki konsulów europejskich.

Z Tripolis donoszą, że derwisze uorganizowali spisek mający na celu uderzenie na chrześcjan. Rozmaici konsulowie, a mianowicie francuzki, otworzyli chrześcjanom schronienie w konsulatach. Gubernator ogłosił miasto w stanie oblężenia i spokojność została przywróconą.

Kopenhaga 6 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Tajnéj Rady Państwa, pod prezydencją króla, zdecydowane zostało zniesienie ogólnéj konstytucji dla Holsztynu i Lauenburga, tudzież praw związek z nią mających. Stany holsztyńskie zostały na d. 3 stycznia 1859 zwołane.

Tryest 7 listopada. Według otrzymanych tu wiadomości z Konstantynopola, ambasadorowie Francji, Anglji i Sardynji przedstawili Porcie noty przeciw zmianie systemu, która zdaje się wynikać z powrotu Mehmeda Ali paszy do gabinetu.

Presse d'Orient ogłasza postanowienie regulujące ostatecznie zbytek wystawności wyższych urzędników państwa.

Wiadomości z Aten 29 października donoszą, że lord Stratford de Redcliffe oczekiwany jest w tym dniu w téj stolicy.

Hamburg 6 listopada. Prace około położenia liny elektrycznéj podmorskiéj, łączącéj bezpośrednio Niemcy z Anglją przez morze północne, zostały dziś szczęśliwie ukończone. — Długość liny wynosi 300 mil. Kończy się ona na brzegu hanowerskim.

Madryt 5 listopada. Dotychczas wiadomy jest rezultat 251 wyborców (wszystkich deputowanych jest 349), z tych 222 należy do rządu, a 29 do oppozycji. Sądzą, że po ukończeniu wyborów, oppozycja mieć będzie 40 członków. W Madrycie rząd utrzymał jednego deputowanego, a oppozycja czterech. W Saragossie znanéj z usposobienia progressyjnego, rząd odniósł zwycięztwo. W Barcelonie rząd i oppozycja mają równą liczbę głosów. Olozaga, naczelnik progresistów, został sześć razy wybrany, dwa razy w samym Madrycie.

Tylżyca 8 listopada (godzina 9 przed południem). Most łyżwowy na Memlu został zeszłéj nocy zdjęty. Wczoraj wieczorem urządzono stacje przeprawy przez Memel. *(Neue Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Londyn 5 listopada. *Daily News* uważa posłanie p. Gladstone do wysp Jońskich, jako bardzo zręczny sposób usunięcia z parlamentu znakomitego deputowanego, mającego ważne prawa do kierowania politycznie jednem znacznem stronnictwem. Wyjazd p. Gladstone w takich okolicznościach, nie zobowiązuje go względem jednéj ani drugiéj strony. Podobnie rzecz się miała, kiedy p. Canning w 1814 roku przyjął missję do Lizbony, albo kiedy lord Durham wyjechał do Kanady. *(Le Nord.)*

— *Morning Chronicle* zajmuje się dziś w naczelnym artykule sprawą francuzko-portugalską, w sposobie, który rzuca niejakie światło na stanowisko, z jakiego rząd zapatruje się na tę kwestję. Opinja publiczna przypisuje ten artykuł natchnieniu czerpanemu w sferach urzędowych.

Artykuł ten służy za dopełnienie objaśnieniom, które były udzielone przed kilku dniami przez *Morning Herald*, a które stanowiły więcéj gorliwą niż roztropną obronę wydziału spraw zagranicznych. W gruncie rzeczy, *Herald* nic takiego nie powiedział, coby nie było prawdziwem, ale *Chronicle* czyni objaśnienia swego kollegi wyraźniejszemi.

Times atakował rząd francuzki i rząd angielski: pierwszy, z powodu jego postępowania względem Portugalji, drugi, z powodu mniemanego przyzwolenia, chociaż milczącego, na to postępowanie i za nieprzyjście w pomoc słabemu sprzymierzeńcowi.

Chronicle kładzie sobie dwa następujące zapytania: Najprzód, co uczyniła Anglja w całéj téj sprawie? powtóre, czy postępowanie Francji nie zapowiada, że jéj postawa w kwestjach polityki zagranicznéj, będzie na przyszłość zuchwałą i zaczepną?

Dziennik ten odpowiada na pierwsze z tych zapytań, że polityka Anglji przedstawiła rzeczywiście kontrast z postępowaniem, jakiego należało spodziewać się od lorda Palmerston w podobnym przypadku. Ale, dodaje, Portugalja wiedząc, że znalazłaby pomoc ze strony Anglji, nie prosiła o nią. Bezwątpienia traktaty nasze obowiązują nas do wykonywania pewnego rodzaju protektoratu, ale nie jesteśmy obowiązani interwenjować wprost, jeśli państwo protegowane przez nas nie żąda naszéj pomocy.

Polityka Anglji była zatem według *Chronicle*, bardzo rozsądną, była bowiem oczekującą. Postąpiliśmy w téj sprawie względem Francji, tak jak Francja postąpiła względem nas w sławnéj sprawie Pacifico, która ma wielkie podobieństwo z wypadkiem francuzko-portugalskim. »Francja, mówi *Chronicle*, tak daleko zaszła, że wojna zdawała się być bardzo prawdopodobną« i dziennik ten następnie winszuje Portugalji umiarkowania, jakie okazała nie odwołując się do pomocy Anglji — czego rezultatem było, że to ostatnie mocarstwo mogło pozostać neutralnem w téj sprawie, i że pokój Europy nie został zakłócony.

Chronicle czyni daléj uwagę, która nie jest bez ważności. Mówi on, że gdyby lord Cowley nie był nieobecny w St Cloud, w chwili kiedy rząd francuzki miał powziąć postanowienie względem sprawy portugalskiéj, to jest, że gdyby nasz ambassador miewał w tym czasie codzienne poufne spotkania i rozmowy z hr. Walewskim, Francja nie byłaby zapewne przybrała postawy, któréj może żałowała następnie, ale któréj zrzec się już nie mogła.

Przystępując do drugiego pytania, które sobie położyła, *Kronika* londyńska oświadcza, że nie wątpi bynajmniéj o spokojnéj polityce Napoleona III. Potrzeba było dać niejakie zadośćuczynienie uczuciom religijnym Francji, które zostało rozdrażnione przez sprawę siostr miłosierdzia, a przytem sam gabinet francuzki niezadowolony był z zarzutów, jakiemi parlament i prassa angielska prześladują ciągle sprawę wolnéj immigracji robotników murzyńskich do kolonji francuskich pod pozorem, że to jest tylko zamaskowany handel niewolników.

Gwałt zatem, jakiego użyto względem Portugalji, miał tylko na celu ułagodzenie uczucia religijnego Francji, i zarazem danie innego kierunku myślom ludności francuzkiéj, przez taktykę tego rodzaju, do jakiego uciekał się zawsze lord Palmerston, ile razy chciał niedopuścić agitacji w celu reform wewnętrznych.

Morning Chronicle przekonaną jest, że nie będzie żadnéj przerwy w harmonji i przyjaznych uczuciach, jakie istnieją między dwoma ludami, i że Francja zrzecze się w końcu systemu wprowadzania wolnych robotników murzyńskich.

Artykuł któryśmy pokrótce rozebrali, sprawił tu wielkie wrażenie, z powodu źródła któremu jest przypisywany. *(Ind. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 6 Listopada. Z niecierpliwością oczekujemy tu wiadomości od admirała Rigault de Genouilly. Wiadome są wszelkie stypulacje traktatu chińskiego; przejrzenie taryfy celnéj. przybycie niezwłoczne dwóch kommissarzy chińskich do Szangai dla uregulowania tego punktu; ukaranie przykładne i szybkie mandaryna który wydał rozkaz zamordowania missjonarza Chappedelain, nakoniec kwestja wynagrodzenia.

Z pewnego źródła wiemy, że rząd francuzki stanowczo postanowił (gdyby chociaż jeden z tych punktów nie został spełniony przez Cesarza chińskiego) przymusić z bronią w ręku do szanowania klauzul traktatu i doprowadzić do nowéj wyprawy na przyszłą wiosnę, choćby znowu do samego Pekinu jeśli tego będzie potrzeba. Korpus piechoty morskiéj odkomenderowany do dywizji morskiéj admirała Rigault, który zrazu składał się tylko z 800 ludzi. już obecnie powiększony został do 1000, a wkrótce przybędzie mu jeszcze 200 ludzi.

— Wielkie polowanie odbyło się w Compiègne w dniu Sgo Huberta, i było nader świetne. W połowie dnia Cesarz zsiadł z konia i dokończył polowania w powozie. Xiąże Napoleon wrócił już z rezydencji Cesarskiéj, jednakże zapowiadają na jutro wielkie posiedzenie rady ministrów w Compiègne.

Zapewniają że dzień 15ty b. m. (Stéj Eugenji), odznaczony zostanie wielkiemi awansami w armji i marynarce. Mówią ale jeszcze nie pewno, o projekcie podróży którą Cesarz zamierza przedsięwziąć na północ Francji, w okolice których rzeczywiście dotąd nie widział. Jeśli ten projekt przyjdzie do skutku, należy spodziewać się, że Cesarz zostanie otoczony obawami stronnictwa protekcjonistów. Mówią także o objaśnieniach żądanych przez izby handlowe w przedmiocie badań rolniczych odbywanych w Anglji na żądanie rządu francuzkiego.

Projekt przyłączenia nowego pasa do okręgu akcyzy paryzkiéj, zaczyna żywo zajmować dzienniki. Obliczają że z nowym okręgiem Paryż mieć będzie przeszło dwa miljony ludności.

Z Portugalji nic nowego. Kwestja wynagrodzenia pieniężnego pozostaje dotąd w zawieszeniu. *(Indépendance Belge)*

HOLLANDJA.

Haga 4 Listopada. Minister osad pan Rochusen, wygotował do przedstawienia izbom projekta

praw względem emancypacji niewolników: I. dla kolonji Surynam, 2. dla Curaçao, Bouaceire, Aruba, St. Eustache i Salla, 3. dla północnéj części kolonji St. Martin. Pan Rochussen dawny gubernator jeneralny Indji hollenderskich, mógł lepiéj niż ktokolwiek inny ułożyć plan emancypacji któryby nie będąc zbyt uciążliwym dla skarbu, zapewnił zarazem przyszłość interessów kolonji. Zdaniem pana ministra jest, że emancypacja niewolników murzyńskich nakazywaną jest nietylko przez chrystjanizm i uczucia ludzkości, ale że nawet rozsądna polityka i powszechny interes państwa wymagają, aby nieodwłóczono dłużéj tego ważnego środka, murzyni bowiem wiedzą jak dawno przedmiot ten jest roztrząsany w izbach i obawiać się należy żeby nie przebrała się ich cierpliwość w znoszeniu dłużéj jarzma niewoli.

Pan Rochussen przed ułożeniem projektu o którym mowa, odpowiedział w następujący sposób na sześć pytań, które przedstawione były przy roztrząsaniu projektu jego poprzednika.

I. Czy skarb winien jest wynagrodzić właścicieli niewolników emancypowanych.

Rząd sądzi, że byłoby przeciwnem wszelkiéj sprawiedliwości odmawiać wynagrodzenia właścicielom niewolników. Własność niewolników jest prawną. Dawne prawodawstwo hollenderskie nietylko tolerowało wprowadzanie niewolników, ale nadto dawało do tego zachętę mianowicie przez postanowienie Stanów jeneralnych z dnia 23go września 1682 r. Następnie prawodawstwo tak Hollandji jak i kolonji hollenderskich uznawało zawsze to prawo i dotąd nikt mu nie przeczył. Kiedy w roku 1826 emancypacja niewolników murzyńskich, została postanowioną w Anglji, minister Canning powiedział: »Parlament i my wszyscy przyłożyliśmy się do utrzymywania systemu, który dziś uznajemy przeciwnym uczuciom ludzkości. Ponieważ kraj był współwinnym w tem utrzymaniu, powinien przeto wziąć udział i w kosztach emancypacji.« Zresztą większość izb hollenderskich nie oświadczyła się nigdy przeciw zasadzie słusznego wynagrodzenia.

II. Czy murzyni emancypowani winni będą zwrócić cenę ich emancypacji.

Nie! sam skarb poniesie te koszta bez zwrotu.

III. Czy emancypacja ma być bezpośrednią czy stopniową po przygotowaniu do niéj niewolników?

Rząd oświadcza się za emancypacją bezpośrednią. Myśl emancypowania saméj tylko młodéj generacji, nie zdaje mu się być stosowną. Potrzebaby zbyt długo jeszcze pozostać przy niewolnictwie, co mogłoby doprowadzić murzynów do powstania.

IV. Czy należy żeby rząd wykonywał ścisły nadzór nad emancypowanemi murzynami?

Przez niejaki czas rząd musi uważać się za opiekuna murzynów, tak jakby byli naprzykład małoletniemi któremi potrzeba rządzić i kierować. Ale ten nadzór ograniczać się będzie na pewnym rodzaju karności, w rodzaju téj jakiéj podlegają majtkowie, żołnierze a nawet służący prywatnych osób. Murzyn wolny godzić się będzie do roboty na rok. Po upływie tego czasu będzie mógł zgodzić się do innego pana. Rząd czuwać tylko będzie nad tém, żeby go za bardzo nie exploatowano i żeby mu zostawało dość czasu do uprawiania własnego pola i oświecania się. Rząd także czuwać nad tém będzie aby murzyn chory lub niezdolny do pracy, miał około siebie odpowiednie staranie. Ale nadzór rządu zdaje się być koniecznym. Pan minister odwołuje się w tem do innych kolonji, a mianowicie St. Domingo, wzorowego kraju murzynów; który od czasu jak ręka białych znikła z jego administracji, coraz bardziéj upadał w pomyślności bytu i cywilizacji. Jeśli kto znał gruntownie charakter murzynów, to Toussaint Louverture; umiał on kierować niemi to za pomocą miłości własnéj, to przez największą surowość. Ale trzymał ich ciągle żelazną ręką pod jarzmem nieledwie cięższem niż europejskie; a jego namiestnicy obchodzili się z murzynami z surowością zwykłą u wyzwoleńców murzyńskich. Ponieważ nie można liczyć na to żeby ludność Surynamu wydała wkrótce nowego Toussaint Louverture, przeto rząd nie może zostawić samym sobie emancypowanych murzynów, bez narażenia się na wywołanie anarchji.

V. Czy emancypowani niewolnicy mają być poddani osobnemu prawodawstwu cywilnemu?

W poprzednim projekcie murzyni po emancypacji nie mieli być przypuszczeni do korzystania z dobrodziejstwa praw cywilnych. Projekt pana Rochussen przypuszcza ich do niego najzupełniéj.

VI. Czy stósownem byłoby powierzyć administracji uregulowanie środków, które koniecznie pociągnie za sobą emancypacja?

Rząd mniema, że niepodobna wszystko uregulować jednem prawem, ale wprowadzenie w wykonanie środków przepisanych przez prawo, powinno być powierzone władzom kolonji pod odpowiedzialnością rządu. Sądzi on, że powodzenie tego wielkiego projektu zależy od większéj lub mniejszéj swobody nadanéj gubernatorowi Surynamu. Kiedy idzie o środek tak wysokiéj ważności, nie można tego któremu powierza się jego wykonanie, wiązać zbytecznie drugo-rzędnemi przepisami.

Pozostaje nam jeszcze streścić daty statystyczne dołączone do tego projektu prawa.

Według ostatniego spisu, dokonanego w roku 1857 było w Surynamie 37,750 niewolników murzyńskich, z których 500 należało do plantacji rządowych. Odkupienie ich spowodowałoby wydatek 11,510,970 fl. W Curaçao i na innych wyspach znajduje się 9,303 niewolników; na odkupienie ich potrzeba 1,827,700 fl., a dla północnéj części St. Martin, proponowaną jest okrągła summa 250,000 fl., ponieważ od czasu emancypacji niewolników w części francuzkiéj téj wyspy, niewolnicy plantatorów hollenderskich sami się wyemancypowali. Tak więc emancypacja wymagałaby summy ogólnéj 13,588,670 fl., z których trzecia część zostałaby wypłaconą w gotowiznie a dwie trzecie w obligacjach banków, które dawałyby następnie stósowne zaliczenia na ulepszenia uprawy i fabrykacji, wprowadzanie wolnych murzynów i t. d. Tym sposobem dwie-trzecie części ogromnéj summy pozostaną w kolonjach i przyłożą się do ich rozwoju, bo gdyby całą summę wykupu murzynów wypłacono ich właścicielom, przypuścić można że znaczna część tych kapitałów powędrowałaby do Europy.—Zobaczymy jak izby przyjmą ten projekt. *(Ind. Belge.)*

W Ł O C H Y.

W Neapolu ciągle mówią o amnestji którą Jego Kr. Mość ma ogłosić z okoliczności zaślubin xięcia Kalabrji, które się odbędą w Fuggia. Przyszła małżonka następcy tronu, ma przybyć statkiem parowym do Manfredonia, zkąd bardzo jest blisko do Fuggia. Mówią także o zmianach ministerjalnych, a między innemi, że wydział spraw zagranicznych powierzony zostanie komodorowi de Martino, sprawującemu interessa Obójga Sycylji w Rzymie, który bardzo dobrze jest położony u króla i u jenerała Filangieri. Czas dopiero pokaże ile może być prawdy w tych pogłoskach, którym nie bardzo wierzymy. *(Ind. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 296.)

Najnowsze urządzenie kamery do zdejmowania dokładnie obrazu osób siedzących. Fotografja nadpowietrzna; zdejmowanie obrazów fotograficznych z balonu. Rehabilitacja zwierząt niewinnie oskarżonych. Wytępienie ptastwa gnieżdżącego się w parkach i ogrodach, pociąga za sobą rozmnożenie owadów szkodliwych liściom drzew. Ropucha wytępia owady niszczące wino. Nawet węże i żmije muszą być użyteczne ludziom. Jaki jest ustrój jadowitości żmij, jak je pozbawić jadu. Krety więcej są użyteczne niż szkodliwe. Galwano-kaustyka i baterja p, Grenet. Jak p. Middledorff zastąpił nóż i rozpalone w ogniu żelazo, działaniem elektryczności; nadzwyczajne dogodności tego wynalazku, opis manipulacji.

Nakoniec dla wiadomości tutejszych panów fotografów, którzy zawsze narzekają na niemożność otrzymywania dobrych w całéj powierzchni portretów osób siedzących, ponieważ dolna część z powodu znacznego wysunięcia naprzód kolan, nie może znajdować się w ognisku szkła optycznego, jeśli w nim dokładnie znajduje się głowa, wspomnimy o najświeższem ulepszeniu w samem głównem narzędziu optycznem, nazwanem kamerą fotograficzną.

Dotąd, jak każdemu fotografowi wiadomo, szyba matowana, na któréj szuka należytéj wyrazistości obrazu osoby mającéj być portretowaną, urządzoną jest tak, że płaszczyzna jéj najzupełniéj równoległą jest od płaszczyzn przechodzących przez środek szkieł optycznych, czyli prostopadłą do ich optycznéj osi. Przez to naturalnie, głowa osoby portretowanéj dalszą jest od niéj, niż wysunięte naprzód kolana, że zaś odległość ogniska dla przedmiotów umieszczonych przed apparatem, tem jest dłuższa, im przedmiot bliższy, chcąc zatem, żeby np. kolano równie wyraźnie malowało się na szybie matowéj jak głowa, potrzeba, aby ta część téj szyby, na któréj przedstawia się obraz kolana, daléj była odsuniętą od soczewki kamery, niż część na którą przypada głowa.

W tym celu, w najnowszych urządzeniach kamery, rama szyby matowéj i fugi w które się wsuwa, dają się tak nachylać, żeby z podstawą kamery nie tworzyły kąta prostego, ale ostry, to jest żeby górna część ramy mogła być bardziéj odległą od soczewek, niż część dolna (obraz bowiem maluje się na téj szybie głową na dół). Fotograf ustawiając kamerę do zdjęcia obrazu, tak będzie nachylał tę szybę, żeby utrzymać równą wyraźność wszystkich części całéj figury. Ponieważ szkło pokryte kolodjonem fotograficznym, przychodzi następnie w miejsce szyby matowéj i w tem samem co ona położeniu, przeto i na otrzymanym obrazie znajdziemy taką samą wyrazistość wszystkich części.

Żeby już nic nie pominąć w przedmiocie téj pięknéj nowéj sztuki, która już tyle przyniosła korzyści rozmaitym gałęziom nauk, dodamy tu jeszcze, że p. Nadar, jeden z najczynniejszych i najgłośniejszych fotografów paryzkich, ten sam, który przez usilność i zręczność doszedł do tworzenia pysznych obrazów, wyrównywających sławnym Rembrandtoskim sztychom *aqua fortis*, w zeszłym miesiącu puścił się balonem pana Godard, dla zbadania warunków możliwości zdejmowania obrazów fotograficznych a vol d'oiseau. Jeśli stan atmosfery pozwoli, wybiera on się wykonać w tych dniach drugą podobną powietrzną wycieczkę z Hippodromu, już z machiną i wszelkim przyrządem fotograficznym. Próby te odbywać będzie i w balonie trzymanym na linie i w zupełnie wolno puszczonym.

Wiadomo, że balony były używane w celach strategicznych za Cesarstwa, w wojnach niemieckich, w Belgji i w Egipcie. Fotografja aerostatyczna może oddać niezmierne usługi w zbieraniu planów, w hydrografji i t. d. Zbytecznem byłoby dowodzić ważności tego nowego zastosowania fotografji, bo o osiągnieniu skutku nie wątpimy.

Niejednokrotnie już w naszych gawędkach staraliśmy się przywrócić dobrą sławę niesłusznie spotwarzonym istotom, których wielkie zasługi najczęściéj kryją się skromnie, a wady mało znaczące ale widoczne, bo już to jest powszechną regułą na Bożym świecie, że chętniéj pamiętamy złe niż dobre usługi; narażają je na prześladowanie. Dwa nowe podobne przykłady znajdujemy znowu w sprawozdaniu *Towarzystwa opieki zwierząt* w Bruxelli.

Przed kilku laty, park bruxelski sławiony był jako miejsce rozkosznéj przechadzki, jako świeża oaza, w któréj mogliśmy na pewno liczyć na przyjemny chłód, wpośród żaru upałów letnich. W téj pięknéj epoce, zielone liście, w których świergotały, pogwizdywały i wyśpiewywały niezliczone zastępy pierzastych drobnych gości, rozpościerały się szeroko nad alejami, tworząc nad głowami przechadzających się grube sklepienie zielone. Niekiedy jaka świeża toaleta, miała powód skarżyć się na niegrzeczność skrzydlatych mieszkańców tych zielonych pawilonów. Zapomniano o usługach, jakie oni wyświadczają, zjadając owady, liszki, pupki i t. p. Sędziowie okazali się surowemi, wydano wyrok śmierci na tych niewinnych biedaków. Wielu wytępiono, reszta uciekła. W kilka tygodni gęste sklepienia liści przerzedziły się, podziurawiły. Ogromne buki pokazały łyse głowy, jakby w tak krótkim czasie postarzały. Olsze, klony, jawory, nie lepiéj się mają, a z tych nagich gałęzi, na których usychają rzadkie liście, niestoczone jeszcze przez owady, spadają obecnie niezliczone ćmy, z ciężkim lotem, prawie równie niemiłéj postaci jak liszki, z których powstały.

Inny podobny przykład przytacza xiądz Le Noir w dzienniku *La Science pour tous*. Ropucha, uważana za najobrzydlejsze zwierzę, nie jest jednak bez użytku. W winnicach niezmierne szkody zrządzają rozmaite owady z rzędu *coleoptera*. Pospolicie nazywają je pisarkami, a u naturalistów noszą imie *otiorhincus*. Te owady atakują latorośle winne w młodych wypustkach i chronią się około szczepów, zakopując się na parę cali w ziemię. Są one nocne i nie latają wcale. Jacyż są ich nieprzyjaciele? Ropucha, ona tylko jedna, a przynajmniéj o żadnym innym nie wiemy. Zasiada ona wieczorem na polowanie i chwytając każdego takiego psotnika, wydaje okrzyk tryumfu. Pan Rouget otworzył jednę z nich po godzinie polowania i znalazł w jéj wnętrznościach trzydzieści sztuk tego owadu. Ileż to wytępić ich mo-

że jedna ropucha przez całą noc, a ile przez całe lato!

Cóż więc czynimy, prześladując ropuchy i zabijając je? Zabezpieczamy życie tysiącznych owadów, które zjadają latorośle naszych winnic i wypijają nasze wino w samem jego źródle. Zostawmy zatem ropuchy w pokoju (to jest w spokojności, bo w pokojach nie potrzebujemy ich tolerować), dopomagajmy ich mnożeniu się, a będziemy mieli daleko mniéj owadów niszczących nam owoce. Nie inaczéj ma się z wężami i innemi gadami, wszystkie one mają swoje użytki. Zabijajmy tylko żmije, jako niebezpieczne naszemu zdrowiu i życiu, a raczéj szukajmy sposobów uniknienia ich *zębów*, lub skutecznego leczenia ran przez nie zadanych, bo w ogólnem gospodarstwie przyrody i one niewątpliwie nie są bez użytku, tylko że dotąd nie doszliśmy jeszcze, na co je ręka Twórcy ku pożytkowi naszemu przeznaczyła.

Powiemy tu kilka słówek, z powodu wyrażenia się powyżéj o zębach żmii, zwykle bowiem mówi się żądło żmii lub węża, przesąd bowiem uważa dwudzielny języczek, który wąż lub żmija często wysuwa z paszczy, jako broń kaleczącą, kiedy tymczasem to zdanie zupełnie jest mylne, albowiem organ ten służy jedynie tym płazom do chwytania drobnych owadków, kręcących się koło ich paszczy, a rany zadawane przez żmije, pochodzą od długich, ostrych i jak rurka wskroś przedziurawionych zębów, pod któremi znajdują się pęcherzyki napełnione jadowitą cieczą, która w chwili ugryzienia, skutkiem naciśnienia pęcherzyka, przecieka przez rurkę w zębie i wchodzi w zadaną nim ranę. Ponieważ pęcherzyki te podobnie jak organizm ślinowy u nas, potrzebują pewnego czasu do napełnienia się wyrobionym przez właściwe gruczoły płynem, a wypróżniają się za każdem naciśnieniem zębów przy gryzieniu, téj przeto własności używają kuglarze, mianowicie indyjscy i arabscy, którzy dawszy najjadowitszéj żmii, jaką jest wąż grzechotnik, albo wąż okularnik, wyczerpać jad swoich pęcherzyków, przez drażnienie go jakiem ciałem martwem, gryząc je bowiem kilka razy, wąż wypróżnia swój pęcherzyk jadowy, śmiało, bez narażenia się na jadowite ukąszenie, dostają się do jego paszczy i wyrywają mu albo kły rurkowate, albo pęcherzyki jadowe, a co najlepiéj, jedno i drugie i potem, tak rozbrojone straszne te płazy pokazują publicznie, robiąc z niemi rozmaite figle i udając, że potrafią przez czary odjąć im zdolność kąsania.

Na zakończenie ustępu o zasługach rozmaitych zwierząt, odezwiemy się w jeszcze w obronie kretów. Zwierzątka te w polach i winnicach nie czynią rzeczywiście żadnéj szkody swojem nurtowaniem pod ziemią i tylko owemi wzgórkami, które usypują na powierzchni ziemi i obecność swoją zdradzają, psują powabny widok chodników i klombów, ale niezmiernie wiele dobrego czynią, niszcząc owady któremi się żywią.

Najważniejszem odkryciem w chirurgji- w ostatnich latach, jest Galwanokaustyka (żeganie gromłowe), wynalazek Dra A. T. Middeldorf, sławnego i zręcznego operatora wrocławskiego, który znane dotychczas i nader ważne w chirurgji wypalanie rozmaitych części chorobliwych w ciele ludzkiem, za pomocą rozpalonego w ogniu żelaza, zastąpił wypalaniem za pomocą drutu, który w miejscu gdzie tego potrzeba, rozpala się w oka mgnieniu prądem elektro-galwanicznym; najznakomitszem znowu ulepszeniem tego sposobu wypalania, jest nowa baterja elektro-galwaniczna Greneta. O jednem i o drugiéj kilka słów powiemy.

Wiedząc, że koniec drutu metalowego, połączonego ze stosem Wolty odpowiedniéj siły, daje się za pomocą wzbudzonego prądu rozpalić do czerwoności, a nawet do białości prawie w oka mgnieniu, Dr. Middledorf powziął myśl użycia téj własności fizycznéj do przypalania chirurgicznego, tam przynajmniéj, gdzie użycie zwyczajnie rozpalonego żelaza, przedstawia wielkie trudności, a czasem jest zupełnie niepodobnem. Wymyśliwszy sztuczny apparat ku temu, zaczął z wielką dla siebie sławą, a użytkiem dla chorych, wykonywać te operacje i metodę swoją nazwał Galwano-kaustyką. Apparat ten składa się z silnego stosu, złożonego z czterech ogniw platyno-zynkowych i rozmaitych co do wielkości i kształtu, narzędzi, które przystosowują się do jednego z biegunów stosu, według natury miejsca i części mającéj być przypaloną lub wypaloną. Narzędzia te raz są kończate, to znów szerokie lub podobne do nożyka, niekiedy je zastępuje drut platynowy. Tym sposobem odcina się różne narosty, części ciała zepsute, przypieka się wrzody, albo przecina ich ściany, przepala ścieśnione kanały i t. p.

Metoda ta nastręcza korzyści, właściwe innym żegadłom (narzędziom do przypalenia), jako środkowi niszczącemu, krwawiącemu, podniacającemu odtwarzanie się; a nadto, można tym sposobem zastosować żegadło do takich części, do których niemożnaby go wprowadzić sposobem zwyczajnym, bez uszkodzenia innych, albo bez wystudzenia go w przechodzie, lub nakoniec, gdzie dotąd żelazo rozpalone w ogólności nie dało się użyć. Do tego dodamy, że ponieważ żelazko w tym przyrządzie nie rozpala się z zewnątrz, tylko wpuszczając w nie gorąco sposobem wewnętrznym i to w oka mgnieniu, przeto można je jak najostrożniéj i jak najdogodniéj wprowadzić tam gdzie trzeba, nie przestraszając chorego, ponieważ wtedy jest jeszcze zimne. Takie narzędzie do wypalania, żarzy się także w miejscu wilgotnem, nawet w wodzie, skoro prąd elektryczny w bieg zostanie wprawiony, i dopóki zechcemy; mało zajmuje miejsca, jest zatem nieocenionem, tam gdzie obok szlachetnych części organizmu, inna, w małym tylko zakresie ma być przypaloną. Jest też bardzo dogodnem ku wprowadzeniu w otwór lub kanał szczupły, a nawet można je wsunąć pod skórę. Ból podczas wypalania i po nim, jest bardzo mały, ponieważ część przypalona natychmiast martwieje, z powodu niezmiernego gorąca, działającego bardzo szybko. Zresztą, ponieważ w tym sposobie mamy połączone skutki narzędzi krających i wypalających, przeto można zastosować go do takich części, których dotąd nie można było dosięgnąć żadnem narzędziem krającem, jako to: do nozdrzy, krtani, głębi gardła, żołądka, pęcherza i t. d. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Nakładem księgarni Henryka **NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 71 wyszła Tomu IV część III serji IIéj *Rozrywki dla młodocianego wieku*. Dzieło zbiorowe w tomach pięciu obejmujące: powieści, podróże, literaturę i rozmaitości przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. — Prenumerata na 5 Tomów czyli 15 zeszytów wynosi w Warszawie rsr. 4 kop. 40 (złp 35) do Cesarstwa w osobnych kopertach rsr. 6 kop. z25 (łp. 41 gr. 20) Prenum eratę przyjmują wszystkie księgarnie w Warszawie jak również i na prowincji po tejże saméj cenie. (Nr 539—1,)

W dniu 18 (30) Listopada 1858 r.

CIĄGNIENIE

POŻYCZKI KOLEI BADEŃSKIÉJ

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **50,000 fl.**, 54 po **40,000 fl.**, 12 po **35,000 fl.**, 23 po **15,000 fl.**, 35 po **10,000 fl.**, 40 po **5,000 fl.**, 58 po **4,000 fl.**, 366 po **2,000 fl.**, 1,944 po **1,000 fl.** i t. d.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 flor. czyli 25 Rubli srebrem.

Oryginalne obligacje kosztują Rsr. 38, a po ciągnieniu przyjmowane są napowrót po Rsr. 34.

Posiadacze, którzyby po ciągnieniu chcieli napowrót odprzedać losy, potrzebują tylko różnicę ceny kupna i sprzedaży, to jest 4 Rsr. za los złożyć.

Biorący ośm losów, płacą tylko 30 Rsr.

Za nadesłaniem 60 Rsr. otrzymać można 18 obligacji.

32 obligacje kosztują tylko 100 Rsr.

W d. (19 Listopada) 1 Grudnia 1858 roku

CIĄGNIENIE PREMJÓW

ELEKTORSKO-HESKIÉJ RZĄDOWÉJ POŻYCZKI

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **40,000 tal.**, 22 po **36,000 tal.**, 24 po **32,000 tal.**, 60 po **8,000 tal.**, 60 po **4,000 tal.**, 60 po **2,000 tal.**, 120 po **1,500 tal.**, 180 po **1,000 tal.** i t. d.

Najmniejsza wygrana, którą każde premjum otrzymać musi, wynosi 55 tal. Pr. Crt.

Oryginalne premja téj pożyczki kosztują 55 Rub. sr., a po ciągnieniu takowe przyjmowane są napowrót po 50 talarów.

Posiadacze, którzy po ciągnieniu zechcą odprzedać te premja, potrzebują także przysłać tylko różnicę kupna i sprzedaży, to jest Rsr. 5.

Biorący 12 premjów, potrzebują zapłacić tylko 50 Rubli sr.

Za nadesłaniem 100 Rub. sr, otrzymać można 26 premjów.

Udział w tych losowaniach dozwolony jest we wszystkich państwach. Plany i wszelkie żądane objaśnienia, najchętniéj są udzielane.

Zlecenia przesyłać należy wprost do

ANTONIEGO HORIX,

handlującego papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem.

Przy zleceniach, odpowiednie kwoty mogą być w papierach bankowych, złocie, wexlach na Petersburg, Rygę, Hamburg, Berlin i t. d. dołączane. Mój bankier w Rydze, może także odbierać te kwoty. (Nr. 538.— 2).

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

można nabyć każdego czasu w sklepie Rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok Kościoła KK. Karmelitów.— Wspomniony Płyn składa się z Nru 1go i 2go, z którego drugi Numer służy na uleczenie odziębienia wszelkiego rodzaju. (Ner 537.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Burzyński Fran. obyw. z Cesarstwa nr 2795, *Chrzanowski* Leonard ob. z Tuczyk nr 634, *Głuchowski* Józef oby. z Święcic nr 625, *Jaworski* Michał ob. z Przedborza nr 500, *Łempicki* Ign. obyw. z Noskowa nr 638, *Madaliński* Mikołaj ob. z Osy nr 557, *Bieczyński* Tad. ob. z Berlina nr 601, *Dąbski* Rudolf ob. z Paryża nr 584, *Sapieha* Paweł xiążę z Genewy nr 413, *Umiastowski* Emilian oby. z Drezna nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chmielewski Nepomucen oby. do Radlina, *Górski* Konst. ob. do Woli Pękoszewskiéj, *Kozieło* Karol ob. do Kowna, *Rostworowski* Juljan oby. do Burzca, *Skoczyński* Stan. oby. do Sokoléj Góry, *Wotowski* Teofil oby. do Borowic, *Pusłowski* Wandalin ob. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 256, wyjechało 305.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 11 Listopada 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	93	4	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	65	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%) . . .	—	—	—	—
" " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—
Wexle.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	100	35	—	—
" . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
" . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	50	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	73	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	99	33	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs. 1 M.	99	50	—	—
" . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	55	—	—
" . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	75	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 45 5/9
od listów zastawnych kop. 23 1/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Folwark Prime-rose.—Biała kamelja.—Okrężne.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Tułacz.*

PERSPERTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

Dziś dołącza się TABELLA 4téj klassy 92giéj loterji klassycznéj.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukowac. — Warszawa dnia 31 Października (12 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*